

Dom Chłopski w stolicy

Projekty — uwagi — rozważania

W całej Polsce trwa obecnie tydzień zbiórki na budowę Domu Chłopskiego w Warszawie. Inicjatywa wzniesienia w stolicy Domu Chłopskiego wyszła od „Centralnego Związku Młodej Wsi” („Siew”) a w chwili obecnej do akcji tej dołączyły się również organizacje wiejskie o charakterze zawodowo-gospodarczym jak: Centralny Związek Kółek Rolniczych, Centralny Związek Kół Gospodyń Wiejskich, Związek Spółdzielni „Społem” i t. p., tworząc Komisję Porozumiewawczą.

TROCHE CYFR

Dom Chłopski, a raczej kompleks gmachów o tej nazwie, za-

czas manifestacyjnych zjazdów pomieścić 150.000 ludzi. Koszt budowy całości wyniesie ma 10 milionów zł. — Dotychczas zebrano na ten cel 9.600 zł. Tak przedstawiają się projekty inicjatorów, którym nie sposób odmówić rozmachu. Uznając, że projekt wybudowania w stolicy Domu Chłopskiego jest w zasadzie słuszny i pożyteczny, nie można zamykać oczu na różne, mniej lub bardziej ważne, wady tego projektu w dzisiejszym ujęciu.

DOM WIEJSKI

Lepiej byłoby, gdyby dom ten służył całej wsi, gdyby już przy-

ma Akademia Chłopska, której rolę inicjatorzy projektu budowy pojmują bardzo szeroko. Ma ona w ich ujęciu kształcić synów chłopskich, dawać im wiadomości fachowe, ma spełniać również rolę pewnego rodzaju Instytutu wiejskiego, przeznaczonego do badań nad kulturą, obyczajowością, strukturą gospodarczą i społeczną wsi. Jaki duch będzie panować w tej Akademii Chłopskiej? Jakie doktryny gospodarcze i społeczne wszeźwiać ma Akademia w dusze i umysły młodych działaczy wiejskich? Jasna odpowiedź na te wszystkie pytania wyjaśniłaby wiele ważkich wątpliwości.

ARCHITEKTURA

Nie bez znaczenia jest również problem architektury domu. W dzisiejszym ujęciu, opracowanym przez dra Piaścika, projekt domu jest typową monumentalną budowlą miejską. Charakter domu, jego przeznaczenie nie znalazło żadnego wyrazu w ujęciu architektonicznym. Tę wadę da się niewątpliwie usunąć, gdyż, jak zaznaczają sami inicjatorzy, projekt nie jest jeszcze ostateczny. W tym momencie nasuwają się również obawy, aby młodzi chłopcy, przebywając może miesiące, a może nawet lata w murach Domu Chłopskiego, nie mieszczańeli. Wieś wnosi zawsze do dusznego miasta coś świeżego i odżywczo. Żle by było, gdyby ciężka, przytłaczająca atmosfera zabiła w młodych działaczach wiejskich wszystko co świeże, co wiejskie, żywe i prawdziwie polskie.

W budynku uderzają również niedociągnięcia natury plastycznej — architektonicznej. Widok z góry jest nader malowniczy, ale przecież to nie jest normalny punkt widzenia. Pochylony dach wielkiej sali, która z lotu ptaka jest mocnym akcentem kompozycyjnym, z dołu będzie przedstawiał widok bardzo niemiły, bo zbyt wielką bryłę płaszczyzny ostro zwróconej ku widzowi. Poprostu mówiąc ten największy budynek w całym zespole gmachów wyraźnie przypomina hangar.

Można przewidzieć ile będzie po zrealizowaniu „Domu Chłopskiego” na ten temat anegdot, ale trudno jest powiedzieć, że nie będą one słuszne. Autor projektu poza pewnymi pomysłami w rodzaju przelotowych pochylni, nie wyłamał się z normalnie stosowanego szablonu — i to nie w architekturze monumentalnej, a w pawilonach wystawowych.

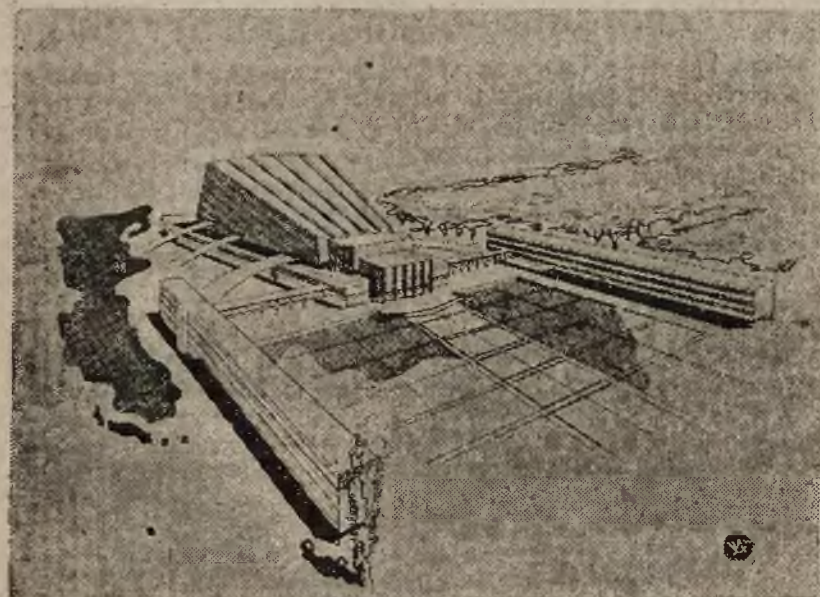
CO LEPIJ?

Na konferencji prasowej, podczas której inicjatorzy projektu udzielali prasie wyjaśnień, padło pytanie, czy nie lepiej byłoby zamiast budować kolosalny gmach w stolicy, przeznaczyć te 10 milionów zł. na budowę Domów Ludowych i chociażby budynków szkolnych na wsiach. W odpowiedzi wysunięto twierdzenie, że budowanie szkół i Domów Ludowych jest rolą państwa, a należyte postawienie zagadnienia wsi, zbudowanie w stolicy państwa, które go mieszkający w przeważającej liczbie pochodzą ze wsi, Domu Chłopskiego jest zadaniem organizacji społecznych wsi. Trudno byłoby odmówić słuszności temu pogładowi, gdyby to zróżnicowanie funkcji było naprawdę zaw sze przestrzegane, a wieś nie znajdowała się w stanie wyczerpania gospodarczego, graniczącego z klęską.

I tu powstają znów wątpliwości, kiedy uda się zebrać w tym stanie rzeczy potrzebne fundusze, kiedy projekt zostanie zrealizowany. Tu trzeba również zapytać, czy budowa olbrzymiego i drogiego już w swoim kosztorysie Domu Chłopskiego nie jest obecnie w stosunku do nikłych możliwości wsi wysiłkiem niewspółmiernie ciężkim? Czy nie lepiej byłoby zacząć skromniej, ale za to z większymi szansami szybkiego zrealizowania projektu?

Te wszystkie pytania, uwagi i rozważania nie zmieniają oczywiście zasadniczego poglądu, że projekt budowy Domu Wiejskiego w stolicy jest słuszny i pożyteczny.

W.



Projekt „Domu Chłopskiego” w Stolicy

jąc ma według obecnego projektu przestrzeń 7.500 m. kw. Kubatura wyniesie ponad 350.000 m. sześć. W gmachu głównym, prócz olbrzymiej sali na 5.000 osób, przeznaczonej na zjazdy i kongresy, będą się mieścić biura organizacji wiejskiej, Akademia Chłopska, w której synowie wsi mają z jednej strony zdobywać wiedzę, z drugiej tworzyć udział wsi w kulturze polskiej, Muzeum Chłopskie, Centralna Biblioteka Wiejska, Centrala Wydawnictw Ludowych, wreszcie Centrala Spółdzielcza. Dwa boczne skrzydła przeznaczone są na olbrzymie hotele, w których mieszkać będą synowie chłopscy, przebywający na studiach w stolicy, a podczas kongresów i zjazdów, przybywający na nie delegaci. Między tymi skrzydłami projektowany jest dziedziniec — kolos, mający pod-

jego projekcie nie akcentowano charakteru klasowego tego przedsięwzięcia, gdyby, jednym słowem, był to nie Dom Chłopski, ale Dom Wiejski, i to nie tylko z nazwy, ale z ducha. Skoro jednak nie udało się w pracy nad realizacją tego dzieła zjednoczyć wszystkich elementów wsi, należałoby sobie życzyć, aby Dom Chłopski drogą ewolucji zbliżał się jak najbardziej do jak najszybciej do swojej właściwej roli. A ta droga wiedzie przez zaniechanie akcentów klasowych, przez całkowite pominięcie jednostronnych momentów politycznych. Trudno wyzbyć się obaw, że dzisiejsi inicjatorzy, a za lat kilka główni gospodarze tego domu nie zechcą uczynić zeń jakiegos nowego „ośrodka demokracji”, tak jak się to stało chociażby z Domem Związku Zawodowego Kolejowy, który stał się twierdzą jednego kierunku politycznego.

W CZĘSTOCHOWIE

„ABC” można zaprenumerować u p. Władysława Machnowskiego ul. Ślepa 5 m. 18.

AKADEMIA CHŁOPSKA

W Domu Chłopskim mieścić się

SPISZ - ORAWA - WYSOKIE TATRY

8-dniowa wycieczka autokarowa: 11 — 18 września

Zwiedzanie zamków i grodów na Spiszu i Orawie, Szczyrbskiego jeziora — Starego Smokowca, Tatrzańskich Łomnicy, Popradu oraz lodowych i stalaktytowych grot

Przejazdy autokarami od Warszawy do Warszawy, zł. 295. — mieszkanie, utrzymanie, zwiedzania, paszport i wizy

FRANCOPOL Mazowiecka 9 tel. 206-73 i 286-30

Piękną kobietę można wygrać na loterii

W Winton, w Australii, odbywa się corocznie niezwykła loteria. Główną wygraną nie są mianowicie pieniądze, lecz młoda, piękna kobieta. Loteria ta odbywa się pod dwoma ściśle przestrzeganymi warunkami, mianowicie losy kupować mogą jedynie kawalerowie, a zwycięzca musi w tym samym dniu poślubić „główną wygraną”. Konieczne dokumenty do zawarcia ślubu są wszyscy gracze zobowiązani przygotować sobie uprzednio.

Na wielkim placu, gdzie odbywa się ciągnięcie, są ustawione specjalne tablice, na których wykrojone są foto-

grafie „głównej wygranej” w kilku pozach, a sama „główna wygrana”, która, jak z tego wynika, jest wielką ryzykantką, godząc się z góry na nieznanego małżonka, siedzi w pięknie przystrojonej łożu.

Ślub odbywa się po skończonym ciągnięciu, publicznie na placu, a udziału go urzędnik stanu cywilnego. Nowożeńcy otrzymują od dyrektora loterii piękne, duże, elegancko umeblovane mieszkanie w ładnej dzielnicy miasta. W tym roku loteria ta cieszy się wyjątkowym powodzeniem, bowiem do tej pory wykupiono już przeszło 800.000 losów.

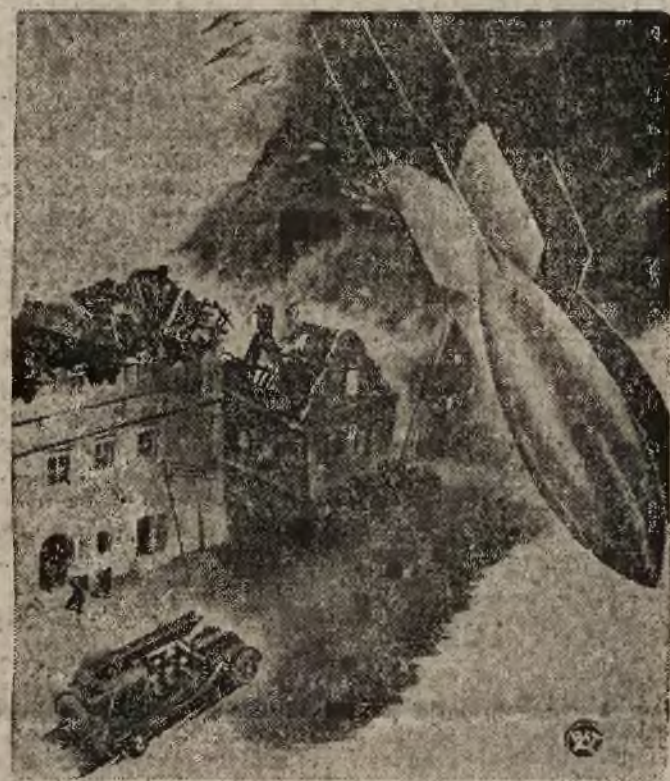
Dorobek hodowlany Wołynia zareprezentują Targi Wołyńskie

Wyniki osiągnięte w ciągu lat ostatecznych przez rolnictwo wołyńskie są imponujące. Dzięki dobrym warunkom naturalnym i coraz głębszemu przenikaniu na wieś wołyńską, kultury rolniczej, Wołyn przodować zaczyna innym dzielnicom Polski w dziedzinie hodowli koni, bydła i trzody chlewnej.

Targi Wołyńskie w Równem, mające się odbyć w roku bież. w czasie od 11 do 25 września, są emanacją całokształtu gospodarki Wołynia zwłaszcza zaś jego wytwórczości rolnej. To też na Targach reprezentowany będzie odpowiednio dział go-

spodarki hodowlanej. A więc konie, bowiem Wołyn słynął zawsze z hodowli stadnin i znany był w Polsce, jako teren wiejskich jarmarków, będących odpowiednikami i konkurentami słynnych berdyczowskich, brodzkich, jarmolinieckich.

I dzisiaj Targi Wołyńskie, które są spadkobiercami tradycji tych gwarowych jarmarków kresowych z kontraktami dubieńskimi na czele, w ramach swoich organizują kilka spódów koni, skupiających duży wybór materiału koniarskiego, który jest dorobkiem gospodarki hodowlanej Wołynia.



W związku z rozpoczynającym się 4.IX. Tygodniem Obrony Przeciwpowarowej, reprodukujeśmy plakat propagandowy, wydany przez Zarząd Główny Związku Straży Pożarnych.

Ptak

przeleciał 6.000 klm.

Budapeszteński instytut ornitologiczny został zawiadomiony przez instytut ornitologiczny w Brukseli, że w Kongo znaleziono zaginioną obraczkę rejestracyjną ptaka, złowionego a następnie wypuszczonego w Budapeszcie. Obraczka posiada cechę instytutu ornitologicznego w Budapeszcie z datą „maj — 1938”. Prasa węgierska donosi, że jest to pierwszy zanotowany do tej pory wypadek dotarcia ptaka z Węgier do Konga Belgijskiego.

Wykopaliska celtyckie w Jugosławii

W Jugosławii, w okolicy Gili znaleziono wartościowe wykopaliska, które według opinii uczonych, pochodzą z czasów I—II wieków przed Chrystusem. W znalezisku tym znajdują się przedmioty codziennego użytku, szczytki narzędzi, oraz ślady popiołów. Według zdania uczonych, znalezione wykopalisko jest niezwykle cenne, gdyż jest jednym z niewielu wykopalisk grobów Celtów, którzy wówczas osiedlili się na tej ziemi.

B. HOFMANN

34)

NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Do antykwariatu Fokinga w Amsterdamie, gdzie przechowywano rzeczy pozostałe po kapitanie Kai Kragu, przeznaczono na licytację, dokonano zagadkowego włamania. Nic nie zgłębno.

Później de Katt poszedł do panny Malinowskiej, prosił o zwrot listu, napisanego do kapitana Kragga i twierdził, że na to ma upoważnienie Mac Stanton, jako autora i nadawcy tego listu.

Można byłoby się liczyć z jedną jeszcze możliwością! Ktoś mógł spowodować gwałtowną sprzeczkę między Stantonem a de Kattem, albo...

Niezwykła myśl olśniła Weninę. Poniechał mozolnych rozważań i zwrócił się do wywiadowcy, który obok niego kroczył w milczeniu.

— Rottwijn, wprawdzie o tym nie było mowy, ale mam wrażenie, że pan się dowiadywał, czy ten jegomość spędził w domu ten wieczór i tę noc.

Wywiadowca na chwilę podniósł głowę. Zestawił błyskawicznie intencje pytania z ostatnią rozmową i odpowiedział natychmiast:

— Sprawdzam, panie komisarzu. Nawet nie wychodził z hotelu.

Oczywiście, w tym wypadku chodziło tylko o Akrubę. Wszak ustalono niezbicie, gdzie był de Katt tej nocy.

Tym razem Wenina odpowiedział skinieniem głowy

i w jednej chwili jego twarz przybrała wyraz zniechęcenia. W tym momencie dałby dużo za to, by mieć przed sobą de Katta i przyprzeć go do muru kilkoma pytaniami, od których ten człowiek przy całej swojej zręczności nie wykręciłby się na pewno. Być może i znikł dlatęgo, że przewidywał taką możliwość.

Przypuszczenia komisarza były poniekąd słuszne: z jednej strony de Katt chciał, by Wenina lub jego nieodstępny pomocnik znaleźli pokwitowanie wywiadowcy londyńskiej Carlsona i Wallasa, natomiast z drugiej strony pragnął mieć nieskrępowaną swobodę ruchów, nie tracić czasu na rozmowę z dokładnym i wskutek tego bardzo powolnym Weniną. Musiał załatwić jak najprędzej parę spraw według z góry ułożonego planu, lecz nagle wyłonił się inny pomysł i de Katt zmienił postanowienie, co się zdarzało niezmiennie rzadko...

Van Kosten siedział przy wielkim stole pograżony w pracy. Przestraszył się i drgnął, gdy otworzyły się drzwi, prowadzące na zapuszczony taras, obrośnięty dziczyznym bluszczem i do pokoju wszedł jakiś zupełnie mu nieznamy człowiek.

Uniósł się nieco na fotelu i patrzył na przybysza, który ze swojej strony obserwował z lekkim zdziwieniem obszerną pracownię i półki z książkami, zajmujące całą wolną przestrzeń na wszystkich ścianach.

— Kim pan jest? Czego pan sobie życzy? — zawołał gniewnie van Kosten, gdy się ocknął wreszcie. — Nie tędy się wchodzi do mieszkania!

Przybysz skłonił się lekko.

— Wiem i przepraszam pana doktora za to najście. Nazwijam się de Katt.

— Ach, prawda — przypomniał sobie uczony. — Pan był u Fokinga na licytacji. Potem widzieliśmy się na ulicy, ale z daleka.

Nie czekając na zaproszenie, de Katt wziął krzesło i usiadł, kładąc kapelusza na kolana.

— Tak jest, panie doktorze. Byłem z komisarzem Weniną.

W nieco roztrągniętym spojrzeniu uczonego błysnęła cień zbudzonej czujności.

— Czy pan doktor doszedł do zgody z panią van Straaten? — zapytał de Katt, zakładając nogę na nogę i podciągając nieskazitelnie wyprasowane spodnie. — Mam na myśli kronikę Amstelkroog.

— Co pan chce przez to powiedzieć? A ostatecznie, co panu do tego z przeproszeniem? — zdenerwował się van Kosten i dopiero teraz opuścił się na fotel.

De Katt wzruszył ramionami.

— To jest bardzo proste, panie doktorze. Mnie też zaciekała ta księga.

— Zaden z nas jej nie dostanie przypuszczalnie, więc rozmowa na ten temat jest bezprzedmiotowa — wtrącił ostrożnie van Kosten.

— Jeśli taką samą odpowiedź otrzymała pani van Straaten, to jestem zupełnie uspokojony — dodał de Katt.

— A mogłem co innego oświadczyć?

— Owszem, panie doktorze. Na przykład, mógł pan... zresztą to jest obojętne. Uważam za najważniejsze, że pan się do niczego nie zobowiązał.

Van Kosten zerwał się z fotelu. Był mocno i szczerze zaskoczony.

— Coraz mniej pana rozumiem, panie de Katt! — zawołał porywczo. — Zdaje się, że pan ją posadza o jakieś oszukiwanie zamiary. Proszę mi darować, ale dla mnie pańskie zdanie wcale nie jest miarodajne. Ta pani na mnie wywarła pod każdym względem jak najlepsze wrażenie... Nawiasem mówiąc, skąd pan wie, że pani van Straaten tu była?

De Katt popatrzył w zamyśleniu na podniszczony dywan, pokrywający posadzkę i rzekł cicho:

— Tak... czarująca kobieta...

Podniecony van Kosten beźnił palcami po stole.

— Czy pan ją dobrze zna?

Nie odpowiadając, de Katt sam zapytał:

— Panie doktorze, czy pan nie uważa za możliwe, że pana chcę wplątać w historię pewnej kradzieży? A przynajmniej połączyć tę kradzież z pańskim nazwiskiem?

(D. c. n.)